Dodatek do „Gazety Narodowej”

z dnia 27. Sierpnia 1895.

[Wy]miar sprawiedliwości [w spr]awach karnych o przekroczeniu

Wiedeń d. 25. sierpnia.

[W s]prawie wymiaru sprawiedliwości [w spr]awach karnych o przekroczenia, [k]ierownik ministerstwa sprawie[dliwości] dr. Krall do prezydyum ape[lacyjnego wi]edeńskiej okólnik, który także [są]dom wyższym do przestrzega[nia po]lecony zostanie. Okólnik ten po-

[...] przez się rozumiejące się usiło[wanie sę]dziego wykrycia istotnej pra[wdy] natrafia na żadnem polu na [trud]ności, ile przy wymiarze spra[wiedliwo]ści w sprawach karnych. Żąda[nia, ja]kie stawiamy odnośnie do jury[dycznej] znajomości, do doświadczenia [...]go i do przymiotów osobistego [...]u funkcyonaryusza obarczonego [...] wymiaru sprawiedliwości w [sprawac]h karnych, wyrastają do niepo[...] miary.

[Tw]ierdzenie, jakoby wymiar spra[wiedliwo]ści karnej w porównaniu do [...] zadań życia prawnego był niż[szym lu]b ubocznym, uznano już odda[wna za] błędne. Gdzie rozchodzi [się o] cześć, wolność i prawa [majątk]owe obywatela, może być [sprawied]liwość tylko przez takie organy [wymierzo]ną, które nie tylko są świadome [...] swego zadania, ale posiadać one [muszą] także indywidualną zdolność za[dani]emu w zupełnie należyty spo[sób o]powiedzieć.

[...]nie instancyi wyższych — mó[wi] okólnik — nie zmniejsza wcale [...]i spraw rozpatrywanych i byłoby [...]rzeczą przypisywać wymiarowi [sprawied]liwości w sprawach karnych o [...]zenia mniejsze lub uboczne zna[czenie]. Co sędziemu może wydawać się [...]ważnem lub mniej znaczenia ma[jącem,] może być dla ukształtowania się [...]dnośnego indywiduum, rozstrzy[gającem] i decydującem.

[...] tego też rozporządzenie minister[stwa z] 14. lutego 1888 wskazało na nie[właści]wość powierzania auskultantom [...]j sędziowskich przy rozpatrywaniu [...] o przekroczenie, polecając powie[rzać] rozpatrywania tych spraw s[ędzi]om [...]iejszym.

[...] i każdy sędzia, który osiągnął [...]ną klasę rangi, nie zawsze może [...]ć ten pełen odpowiedzialności o[bowiąz]ek. Niejeden skutkiem nabytej [...] i praktyki w sprawach cywilnych, [...]mógłby tam oddawać niemałe u[sługi,] w sprawach karnych niejednokro[tnie] już to z powodu braku odpowiednie[go przy]gotowania, już z innych przy[czyn s]taje się bezradnym, jest tedy rze[czą p]rzewodniczących sądów, czuwać, [by or]zekanie o przekroczeniach w spra[wach] karnych dostawało się tylko uzdol[nionym] do tego sędziom.

Dalej okólnik zaznacza, że to, co powiedziano o sędziach pierwszej instancyi, odnosi się jeszcze w większej mierze do sędziego apelacyjnego. Senat apelacyjny ma stanowić gwarancyę, że nieuzasadnione orzeczenie pierwszego sędziego będzie zniesione, że za ostre złagodzone a za łagodne zaostrzone. Ostateczne to orzeczenie, w regule nie dające się zmienić, podnosi miarę odpowiedzialności sędziego apelacyjnego.

Z tego — powiada okólnik — wynika obowiązek władz sądowych — aby czyniły odpowiedni wybór wśród personalu, przy powoływaniu go do wymiaru sprawiedliwości w sprawach karnych.

W końcu zapewnia okólnik, że objawionym życzeniom o pomnożenie personalu sądowego a mianowicie wiedeńskiego, w miarę możności zadość uczynione zostanie.

Z Bułgaryi.

Lwów d. 26 sierpnia.

Z Bułgaryi mamy dziś całą wiązankę nowości tak ze spraw bieżących, jakoteż odnoszących się do stosunku między Rosyą i Bułgaryą. Zaczynając od pierwszych, zaznaczyć należy, że przed odjazdem księcia odbyły się narady, na których postanowiono wprowadzić cały szereg reform na polu prawniczym, gdzie panuje jeszcze wiele przepisów tureckich. Opowiadają także, że postanowionem zostało dokonanie przed zejściem się sobrania rekonstrukcyi gabinetu. Stoiłow, który nie jest znakomitym mówcą a wybornym prawnikiem, obejmie tekę ministra sprawiedliwości, Minczewicz ma na nowo rozpocząć karyerę dyplomatyczną i desygnowany ma być na konsula we Wiedniu. Rząd miał wreszcie uprosić księcia, aby odbył podróż po kraju.

Co do stosunku Rosyi do Bułgaryi, to godnym uwagi jest list petersburski, pomieszczony w *Köln. Ztg.* pod napisem „Nowy kurs w Rosyi“.

Autor tegoż stwierdza, że dopóki Aleksander III. żył, zwłaszcza zaś od roku 1886 polityka bułgarska Rosyi była bardzo prosta: Bułgaryę uważał car za nieistniejącą. Od chwili, kiedy nie udała się przygotowana przez p. Chitrowa (posła rosyjskiego w Bukareszcie) rewolucya przeciw ks. Ferdynandowi a Panica został stracony i równocześnie przekonano się, że okupacya Bułgaryi wywołałaby wielką wojnę europejską, odtąd nie wymieniano nazwy Bułgaryi w Gatczyńskim pałacu. Ze strony Bułgaryi nie myślano wówczas o żadnem pojednaniu, bo wiedziano, że car po prostu zaciął się i żadna pokora nie zdoła gniewu jego rozbroić. Odkąd Mikołaj wstąpił na tron, wiedziano w Sofii, że z nowym władcą rosyjskim łatwiejsze będzie porozumienie. W istocie w Petersburgu zdjęto dawną klątwę z Bułgaryi. Dla Niemiec skutkiem tego Bułgarya nabiera większego znaczenia niż kiedykolwiek. Będzie ona probierzem nowego kursu. Na razie wiadomo tylko tyle, że stała, prosta polityka Rosyi z lat ostatnich należy do przeszłości. Czy zaś książę Łobanow ma usposobienie równie stanowczo pokojowe jak Giers, to dopiero okaże przyszłość.

Sofijski korespondent *Pol. Cor.* zapewnia stanowczo na podstawie udzielonych mu poufnie wiadomości, że deputacya tak jak nie miała przedkładać żadnych projektów w Petersburgu, tak też nie przywiozła z sobą żadnego konkretnego materyału do rokowań. Z tego wszystkiego zdaje się wynikać, że Rosya wcale o rokowaniach nie myśli, a zachowanie się swoje czyni zależnem od dalszego toku rzeczy w Bułgaryi. Tyle pewna — kończy korespondent — i to uważać można jako pozytywny wynik deputacyi, że Rosya nie stoi już na stanowisku bezwzględnej negacyi i że ostateczne uznanie ks Ferdynanda jest niewątpliwie możliwem. Metropolita Klemens miał zapewniać księcia, że przejście ks. Borysa na prawosławie podniosłoby znacznie szanse uznania go ze strony Rosyi.

Tymczasem miał w Sofii nastąpić zwrot bardzo ciekawy. Sofijski korespondent *Franf. Ztg.* miał sposobność zajrzeć do relacyi pewnego jlnego konzula i na tej podstawie zapewnia, że w usposobieniu i zapatrywaniu księcia bułgarskiego zaszedł zwrot niepozbawiony rzeczywistego znaczenia. Życzenie księcia, aby przeprowadzić za wszelką cenę pojednanie z Rosyą, doznać miało znacznego oziębienia po osobistem zetknięciu się jego ze sferami wojskowemi w Sofii. Przejście księcia Borysa na prawosławie jest już mniej prawdopodobne. Matka księcia, kiedy się jej pytano o radę, miała powiedzieć: „A cóż potem zrobimy w naszej rodzinie z tym prawosławnym księciem, jeżeli pojednanie z Rosyą nie dojdzie do skutku?“ Zdaniem korespondenta, gdyby Stambułow żył jeszcze dzisiaj, powołanie go do steru rządów byłoby kwestyą krótkiego tylko czasu.

KRONIKA.

Lwów dnia 26 sierpnia.

Zapiski osobiste. Prezydent wyższego sądu krajowego dr. Aleksander Mniszek Tchórznicki wyjechał ze Lwowa na kilkutygodniowy urlop i powróci 9. września. Prezydyum wyższego sądu krajowego na ten czas objął wiceprezydent dr. Jan Dylewski.

Od p. Adolfa Cieńskiego otrzymujemy następujące pismo: Upraszam uprzejmie o zamieszczenie następnego wyjaśnienia dotyczącego mego przemówienia na lwowskim zjeździe delegatów Galicyi wsch. w sprawie wyborów sejmowych: Sprawy byłego posła husiatyńskiego nieporuszyłem bynajmniej z pobudek osobistych, gdyż między mną a rzeczonym posłem niezachodziły i nie zachodzą żadne prywatne stosunki, zaś na polu pracy dla dobra ogółu względnie dobra powiatu husiatyńskiego nie zetknąłem się nawet z pomienionym posłem (mieszkającym w innym powiecie) zaczem wszelka możność jakiejkolwiek prywaty — lub animozyi politycznej natury — jest wykluczoną. Zresztą wykazują to dowodnie korespondencye moje znajdujące się w aktach centralnego komitetu, któremi przed 6 laty usiłowałem zwalczyć kandydaturą tego posła, uważając takową ze względów tak formalnych jak i rzeczowych za niewłaściwą dla husiatyńskiego powiatu. Dalej — nie powiedziałem, aby wspomniany poseł działał w sejmie przeciw interesom powiatu, — lecz podniosłem, że postępowanie tegoż jako posła było nieodpowiednie względem powiatu husiatyńskiego. Z poważaniem *Adolf Cieński*

Zmiana własności. Dobra Bziank[a] w powiecie rzeszowskim nabył od p. Aleksandra Dąmbskiego, Ozyasz Hauser.

Szkoła realna w Tarnopolu. Kierownik ministerstwa wyznań i oświaty dr. Rittner zezwolił na otwarcie z dniem 1. września piątej klasy przy szkole realnej w Tarnopolu.

Cholera. Z Tarnopola piszą nam pod dniem 23. bm. Dziś notujemy piąty wypadek z rzędu zachorowania wśród objawów cholerycznych, umarło zaś osób 3. Starostwo w dalszym ciągu przeprowadza ścisłą rewizyę domów i ulic i zarządza desinfekcyę miasta.

Cholera na Wołyniu. Z Dubna donoszą do *Kraju*, że tam coraz bardziej szerzy się cholera. Po pożarze, jaki to miasto niedawno nawiedził, w pozostałych domach zapanowała ciasnota. Do tego rodziny chorych na cholerę, lękając się przesądnie szpitalów, nie zawiadamiają policyi o wypadkach choroby. Mnóstwo osób opuszcza Dubno i dalej roznosi epidemię. Zamożniejsi obywatele urządzili składkę i zebrali około 400 rubli srebrnych, żydzi zorganizowali swój komitet sanitarny, złożony z młodych ludzi, wreszcie, celem odwrócenia cholery, urządzili ślub na cmentarzysku ubogiej pary. Wszystko to jednak nie może ani w części zapobiedz klęsce. Wstrzymała się nawet budowa nowych domów, w miejsce spalonych, gdyż ogarnięci trwogą robotnicy uciekli z miasta. Wreszcie w tych dniach stojące tu wojsko opuszcza Dubno, a wraz z niem wyjadą i lekarze wojskowi. A doktorzy miejscowi nie są w stanie podołać pracy.

Mileszewy, jak się dowiaduje *Kuryer Poznański*, zostały oddane na rozparcelowanie przez spadkobierców śp. Ignacego Łyskowskiego. Spółce rolników w Poznaniu. Termin do rozparcelowania tego majątku jest wyznaczony na 5. września o godz. 10. przed południem w Mileszewach. Dni następnych także jeszcze będzie Spółka parcelowała. Mający chęć nabycia parceli mogą je pozyskać pod bardzo korzystnymi warunkami z niewielką zaliczką.

Humor żołnierski. 3 pułk ułanów opuścił d. 23 bm. Łańcut i udał się na manewry w okolicy Przemyśla, skąd nie powróci już do Łańcuta, ale odejdzie na stałe leże do Gródka. Otóż w Łańcucie w ostatnią noc przed odejściem pułku jakiś dowcipny żołnierz ponalepiał na rogach ulic pisma pożegnalne, w których dziękując w imieniu kolegów żydkom tamtejszym za udzielany im kredyt, przeprasza ich, że z powodu „bryndzy galicyjskiej“ koledzy długów pooddawać nie mogli, a zapewniając żydków o niewygasłej dla nich z tego powodu wdzięczności, poleca ich opiece bogów i prosi, by nadejść mających do Łańcuta w ich miejsce dragonów równie przyjacielsko traktowali.

Dom Skargi. W północnej stronie Grójca, tworząc jakby oddzielną dzielnicę, znajduje się kilka budynków, wzniesionych z drzewa i cegły, na których widać dokładnie ząb czasu. Między owemi zabudowaniami stoi pochyły, drewniany domek, zbudowany po staroświecku i trzęsący się ze starości. Według podań miejscowych, przechodzących z pokolenia na pokolenia, w owym domku miał ujrzeć pierwszy raz światło dzienne w 1532 Piotz Skarga Pawęski, herbu Radwan, najznakomitszy mówca kościelny i prozaik złotego wieku literatury. Nazwisko to dobrze jest znane w Grójcu, gdzie powtarzają je ze czcią prawdziwą. Założony w Grójcu szpital św. Piotra z funduszów Skargi i pozostawiony na tenże cel zapis majątków ziemskich: Sadków i Wola Sadkowska, jest trwałą pamiątką uczynków dobroczynnych wielkiego kaznodziei. Lecz z czasem wszystko się zmienia. Jak donoszą do *Wieku*, domek po Skardze zamieszkuje obecnie żyd, który nabył go na własność. Majątek Sadków doprowadzony został przez dzierżawców do zupełnej ruiny; zabudowania dworskie, waląc się ze starości i braku dozoru zużyte na opał, pola zaugorzone, a zresztą we wszystkiem widać ślady strasznego zniszczenia.

Koń czy maszyna.

Skała tarpejska jest blizką Kapitolu. Właśnie w chwili, gdy koń doszedł do najwyższej chyba popularności, zjawia się powóz automatyczny, który wypowiada koniom walkę. Zdanie, iż koń w porze obecnej doszedł do najwyższej popularności, nie jest bynajmniej przesadzone: toć rasa końska ma teraz nietylko papiery, ale i pergaminy! Nie wystarcza jej zwykły rejestr gospodarski, więc zdobywa się drzewa genealogiczne. Koń — zwycięzca na wyścigach, znany jest z imienia i przodków na świecie całym. Gdy „Ladas“ zwyciężył na ostatniem Derby w Epsom, imię rumaka było daleko popularniejszym, niż nazwisko właściciela, lorda Roseberego. Aż tu przychodzi powóz, poruszany parą, naftą, benzyną czy spirytusem i chce wytrącić konia z łask ludzkości. Czyżby doprawdy nadeszła chwila, w której koń odesłany będzie do ogrodów zoologicznych, na równi z osłem lub żebrą?

Niewiadomo, co przyszłość daleka przyniesie. Wiadomo tylko, iż nie po raz pierwszy automat występuje do walki ze stworzeniem pociągowem. W r. 1828 dwaj wynalazcy angielscy, Burstall i Hill, zaprezentowali powóz parowy na drodze z Londynu do Brighton. Próby narobiły dużo wrzawy, a *London Weekly Review* nie wahała się przepowiadać koniom losu zwierząt przedpotopowych, to jest powolnego znikania z powierzchni ziemi. Wszelka bowiem rzecz bezużyteczna, twierdził filozoficznie dziennik cytowany — zniknąć musi z powierzchni ziemi. Zachwyty nad nowemi środkami lokomocyi nie były przejściowe, bo trwały przez lat kilkanaście. W roku 1831 inżynier Hancock urządził próby z dwoma modelami powozów parowych, z których jeden nosił nazwę „Infants“, drugi „Autopsys“.

Nazwa pierwsza była dobrze dobrana. Byron śpiewał właśnie przygody Don Juana, Wiktor Hugo zaś przedstawił na scenie czyny Hernaniego. Był to okres wszechwładnego panowania romantyzmu, a nazwy o brzmieniu hiszpańskiem mile wpadały do ucha współczesnych. Osobliwą była ta nazwa druga, a nawet niefortunną, bo czyż przystojną jest rzeczą przypominać pasażerom, puszczającym się w drogę na nieznanym sobie wehikule, o operacyi... autopsyi?

Jakoż model „Autopsy“ poszedł bardzo szybko w zapomnienie razem ze swoją nazwą grobową. Na drodze z Londynu do Brighton zdarzały się codziennie niemal wypadki, spowodowane przez nowe powozy automatyczne. Wynalazcy nie umieli sobie jakoś radzić z wynalazkiem Papina. Jeden z nich zastosował motor parowy do armaty. W czasie ćwiczeń artylerzyckich, armata parowa „rozbiegała się“, poniosła w pole, zabiła kilku żołnierzy, aż wreszcie, trzasnąwszy gdzieś w jakiś mur oddalony, legła potrzaskana, aby nie powstać więcej. Ostatecznie dano pokój powozom automatycznym, jako nie dającym gwarancyi bezpieczeństwa.

W ten sposób konie znowu przyszły do łaski. Aż oto przyszła kolej żelazna z jej udoskonaleniami i znów zdawało się, że koń pójdzie do ogrodów zoologicznych na emeryturę. Przestały chodzić dyliżanse, kuryerki, karety pocztowe, a miejsce ich zajęły pociągi, ciągnione przez potężną lokomotywę. Najbardziej ruchliwa kasta rodu końskiego, koń pocztowy, przechodzić zaczęła powoli do kategoryj szacownych wspomnień z przeszłości. Tymczasem rzeczywistość zadała i tym razem kłam przewidywaniom pesymistów, którzy widzieli w niedalekiej przyszłości upadek rasy końskiej. Pomimo nadzwyczajnego rozwoju kolei żelaznej, pomimo iż sieć szyn pokryła wszystkie zakątki kuli ziemskiej, zamieszkiwane przez człowieka ucywilizowanego, liczba koni bynajmniej się nie zmniejszyła, rasa zaś doskonaliła się i doskonali coraz bardziej. Taki stan rzeczy, napozór nieoczekiwany, w gruncie rzeczy jest logiczny i łatwy do wyjaśnienia. Przemysł przewozowy wraz z rozszerzeniem sieci kolei żelaznych, przybrał tak olbrzymie rozmiary, iż konie stały się najbardziej pożądanymi pomocnikami kolei żelaznych. Zamiast ciągnąć z wysiłkiem ol-

Aktor.

[Ja]k tłumy poprzedników, jak i ty[siące] prawdopodobnych naśladowców, [wstąpił] i on na pochyłą równinę. Sta[ra] a bardzo moralna historya nie[udolne]go syna, który oparł się woli [ojca], niedouczył się kursu szkolnego, [porzucił] chlebodajne rzemiosło i wstąpił [do tea]tru.

[Pou]czające przykłady! Tyle ich w [życiu], a tyle w — fejletonach! Szkoda, [że o]bok karty, ostrzegającej, że „wstęp [za kul]isy osobom obcym wzbroniony“, [nie u]mieściła dłoń roztropna szerszego [ostrzeż]enia: „droga przez kulisy pro[wadzi] do nędzy“. Byłaby to owa „Qui[[...]]“, powstrzymująca przechodnia [...] oddanym w moc czarownika za[mku]m, którego atmosfera zatruwa od[dech] niewinności i cnoty, a gorączka [...]rowa pozbawia wzroku własności [spoglą]dania na — słońce.

[Zre]formowano teatr, a nawet powie[dziano] ludziom, że mądrzy filozofowie [[...]]ją dłań nowej formy, niby postu[lat] nowej cywilizacyi. Ale nie zdjęto [z niej] cywilizowanej przeróbki w jej [prow]incyonalnej odmianie piętna truci[ciel]skiej jaskini, nie pozbawiono atry[butów] „hecy“, ubliżających pojęciu [...], nie przepuszczono przez rogatkę [pra]wego i uczciwego „zajęcia“.

[Ska]łonny do zacierania różnic kasto[wych] duch postępu podniósł „zajęcie [zh]olone“, zaliczył do nich wszystko, [co] je z pracy muskułów lub mózgu, [dał] szacunek dla zroszonego potem [...] trudu. Nakazał szanować ręko[dzieln]ika i — wekslarza; tego co mło[tem u]derza o kowadło, i tego co języ[kiem] dobija targu między ludźmi, do[tąd n]ie mogącymi porozumiewać się [bez] faktora. Nie kładzie tamy w prawach wyboru na godności publiczne, każdego „zasłużonego“ nagradza dekoracyą; — tylko on jeden, upośledzony, wyklęty, stoi z boku szerokiego gościńca, którym biegnie szybko lub stąpa wolniej szczęście doczesne.

Aktorów-dziadów nie chowano na poświęcanej ziemi, wnukom zaś stawiają tam pomniki; ale dlatego, aby im „przebaczyć“ pracę na teatrze, wymaga się — nadzwyczajności. Niechaj talent histryona zaćmi sławę innych, niechaj opętany czy potępiony stanie się chlubą, której światło spadnie na miasto lub kraj cały, wówczas dopiero przywraca się do praw — człowieka.

Ale nasz bohater nie miał talentu. Nie posiadał ani jednego z warunków na „chlubę“ nietylko kraju, ale nawet — powiatu, w którym zapragnął wzruszać tkliwe serca słuchaczek. Umiał jeno dobrze mówić, deklamował, rozumiejąc poetę, uczył się pracowicie ról na pamięć i usiłował dobrze poznać całość, w której małą przedstawiał cząstkę. Czytał, uczył się poznał język obcy, jeden i drugi, a później poetów dramatycznych, miał parę książek z historyi i z wiadomości przyrodniczych.

Była to mierność w jej lepszem, przyzwoitszem znaczeniu. Niebystry w odgadywaniu tego, czego się nie douczył, nie głęboki w odczuwaniu tego, czego mu nie wyjaśniono, stanowił typ „przeciętny“ człowieka piśmiennego. Mój Boże! iluż to świat ceni „przeciętnych“ urzędników, rękodzielników, dyrektorów, prezesów, a nawet pisarzy! Ile im miejsca przeznacza na swych szerokich łanach, jak znakomicie stół ich zastawia!

Feliks jednak — mimo szczęśliwego imienia — padł pod nieszczęściem zawodu, który obrał. Na scenie stołecznej brakło miejsca (i tu miernoty bywają użyteczne), obcym służyć nie chciał, powędrował więc do przystępniejszych posterunków. Pobiegł na — prowincyę, pokręcił się około zziębniętej i głodnej „dziatwy Apollina“ i stanął przed czerwononosym „dyrektorem.“

— Radbym pracować w teatrze, umiem wiele tragedyj na pamięć, uczyłem się deklamacyi, znam języki...

— A może i geografię, i historyę i medycynę — odburknął niecierpliwie „dyrektor.“ Nie potrzeba nam mędrców, ale aktorów. Czy masz pan pieniądze?

— Pragnę zarobkować... odparł nieśmiało.

Nos czerwony wydłużył się.

— A może i zbijać krocie?.. To się pan pociesz: my tu wysiłkiem żyjemy, a nowy przybysz musi dać wkup, aby go do naszego zaliczyć grona...

„Wkup“ nie zimną, lecz gorącą wodą oblał Feliksa.

Szukał pracy, szukał jej dla zadowolenia pragnień duszy i dla chleba, bo sądził, że kto pracuje uczciwie, zawsze chleb znajdzie.

— Jestem biedny, powtórzył; ale sądziłem, że pracując dla instytucyi, ma się prawo wymagać od niej utrzymania. Zresztą moje wymagania tak skromne...

„Skromność“ rozbroiła dyrektora.

— Cenię młodzież niezarozumiałą — odpiera po chwili — jeżeli poddasz się pan moim warunkom, jeżeli będziesz posłuszny i nie wymagający, jeżeli potrafisz, jak „prawdziwy artysta“ przecierpieć i głód dla „sztuki“, to przyjmę cię, młodzieńcze.

Feliks został „artystą“. Wprawdzie zaraz po pierwszej próbie, wciągnięty przez „szlachetnego ojca“ do bufetu, chciał uciec bez grosza — kolega, wytłomaczył mu, że honor artysty wymaga równości pod względem kasy i dlatego przepili jego szczupły zapasik; — to jednak, przebolawszy pierwszy zawód, stanął u koła tespisowego wozu, na którym, obok wątpliwej zieloności i wawrzynu, wiózł głód i upokorzenie.

Nie żałował jednak swojej młodości. „Sztuka“ w codziennej z sobą poufałości, dawała młodzieńcowi przyjemne chwile. Uczył się coraz nowych ról, coraz więcej przyswajał sobie pojęć, które wypowiadał wyrazami autorów, miewał momenty, w których zdawało mu się, że wierszem Racine'a trafił prosto do serca bladolicego chłopca z galeryi lub blondyny o smętnych oczach z parteru. A przytem — w „towarzystwie“ znalazł kolegów odbijających cokolwiek od trywialnej cyganeryi.

Jeden, uciekinier z apteki był oczytany i wolne chwile przepędzał przy książce, pierś innego, byłego telegrafisty, falowała aspiracyami, mogącemi udzielić się najchłodniejszym z natur. Zdobył się więc na wiarę, że w teatrze pracować można uczciwie i spokojnie, że kto umie zdala trzymać się od trywialnych pokus tradycyi, nakazującej aktorowi z prowincyi szukać gwałtownie podobieństwa do wykolejonego hecarza, ten uniesie swe ambicye i ceną głodu okupi wrażenia niezwykłe, odurzające — a jak jego duszę — uszlachetniające nie mało — Młody!

Raził go także fraucymer „towarzystwa“. Stronił więc od malowanych wdzięków naiwnych i lirycznych, nie uległszy szczęśliwie zwykłym w teatralnem życiu ponętom „koleżanek“.

„Ojciec szlachetny“ w przerwach pomiędzy wódką ranną a poobiedniem piwem miewał chwile tkliwych ataków przyjaźni dla „młodych“. Na dnie jego duszy, kołatającej się w rozcyganionem i rozpróżniaczonem ciele, błądziły resztki uczciwej etyki, którą pogardliwie, w chwilach podniecenia, nazywał filisteryą, niegodną artysty; niejednokrotnie też brał Feliksa na zamiejską przechadzkę i częstował obfitą daniną rad i ostrzeżeń.

— Chcesz pić, pij; chcesz brudzić swą dłoń uściskiem szubrawców, pozwól sobie i na to; wygodnie ci zagłuszyć kwilenie twego sumienia, ile razy zaciągasz pożyczkę z zupełną pewnością, że jej nie zwrócisz — używaj i tego sportu. Ale wara ci — od kobiet. Te cię rozpasają bardziej od wódki, zbrudzą brzydziej od szubrawego kamraderstwa, a na sumienie padną kamieniem cięższym od niesumiennego długu... Kobieta — widzisz — w towarzystwie prowincyonalnem ubogiem — to najbardziej upokarzająca strona teatru Bywają chwile głodu, w których ona jest karmicielką; my, nisko upadli, nie pojmujemy wówczas całego ogromu podłości, jaką popełniamy, umizgamy się do niej, aby nazajutrz, zaraz, gdy głód minie, pogardzać nią i odwracać się od upadłej. Strzeż się zatem koleżanek, nie narażaj się na tkliwość, która wnet ustąpić musi miejca pogardzie i — pogardzaj od razu...

Jednym z ostatnich grodów, w którym trupa rozbiła namioty, była — Skała. Coś 3.000 mieszkańców, stajnia jako „przybytek“, a zajazd jako hotel, tulący adeptów — to nie szerokie widnokręgi, które zacieśniały się wprawdzie coraz bardziej, ale raziły wzrok młodzieńca tą nieprawdopodobną nędzą, w której istnienie tylko bliska znajomość uwierzyć jest w stanie.

Zasoby wszystkich wogóle i każdego w szczególności były wyczerpane, wędrówka po dworach „szanownego obywatelstwa“ opłaciła zaledwie wynajem furmanki, „dyrekcya“ teatrzyku stała się już od dawna działową, a „koleżankom“ nawet zabrakło wielbicieli.

W Skale natrafiono ostatecznie na grunt skalisty. Nawet język ojca szlachetnego nie mógł znaleźć zwykłych swych peror na temat pozłacanej nędzy, z którą aktor walczy tylko językiem, ręce swe i muskuły w należytem pozostawiając poszanowaniu. Woli miodowemi słowy przemawiać do „poczucia piękna“ skąpego mieszczucha, aniżeli trudem rąk własnych zarobić na kromkę własnego, nie wyżebranego lub nie pożyczonego chleba.

Nędza przytuliła kościstym uściskiem i tych, co byli z nią pobratani oddawna i tych, co roili, że są wyjątkami i że Apollo weźmie ich pod szczególną swą protekcyę. Apollo jednak dał głód, a wraz z nim rozpaczliwą filozofię mniej wytrzymałych.

— Powiedz mi pan — rzecze do starego kolegi, który już nie perorował, a umierał z... głodu — powiedz mi, co w takiem życiu okrutnem pozostaje do uczynienia, oprócz — samobójstwa?

— A no, jest rzecz prościej do celu prowadząca. Ta mała Frania wybiera się do Kielc... Jedź z nią...

— Naprzód nie mam za co odbyć podróży, a potem... twoja rada, abym unikał tej nikczemności...

— To rzecz twoja: jeżeli nie jesteś jeszcze dostatecznie głodny, zrób, na co cię stać...

Frania podobno wyjechała nie sama. Ale nie Feliks jej towarzyszył; nie towarzyszył on również „wozowi Tespisa“ w dalszych wędrówkach. Przepadł dla teatru bez wieści. Nie wyczerpał widocznie do dna zasobów „sumienia“, skoro wzdrygnął się przed ostatecznością, wyrażoną w słowach kolegi, ostrzegającego dotąd przed podłością...

Co się stało z „adeptem“ sztuki? Dwudziestokilkoletni mężczyzna rozpoczął terminy — rzemiosła. Znoił się od świtu do nocy, nie doznawał „wrażeń“, nie podniecały go „sytuacye“, ale — nie był nigdy głodny i potrafił zakonserwować najdroższy skarb mężczyzny — godność i czystość sumienia...

Lea.

brzymie wozy po gościńcach, lub wlec się w dyliżansach lub kuryerkach po szosach pełnych wybojów, konie przeszły do omnibusów, dorożek i tramwajów miejskich. Odtąd koń odbywać zaczął kursy na mniejszej przestrzeni, ale za to częściej. Koń to właśnie dowozi do stacyj kolejowych tłumy pasażerów, które ongi siedziały w domu z powodu drożyzny i niewygód komunikacyi kołowej.

Swoją drogą bardzo jest prawdopodobnem, iż w niedalekiej przyszłości wszędzie, gdzie stan bruków na to pozwoli, motory automatyczne zastąpią konie w powozach, dorożkach, omnibusach, tramwajach. Miasta w ostatnich czasach wydają tak znaczne sumy na bruki ulepszone, bruki te dochodzą do takiej doskonałości, iż maszyna, wprawiająca w ruch wehikuł, posuwać się po nich może bezpiecznie, niemal jak po szynach bez obawy owych podskoków i wstrząśnień, tak niebezpiecznych dla całości motoru metalowego. Co innego na wsi. Tam aklimatyzacya motorów, zastosowanych do powozów osobowych lub towarowych, będzie trudniejszą. Główne arterye komunikacyjne, szosy i trakty z biedą mogłyby utrzymywać ruch powozów automatycznych, ale drogi boczne, nasze znane „polskie drogi“, z dziurami na każdym kroku, z mostami, „których niema“, z piaskami, dochodzącemi do osi kół, wieki chyba całe czekać będą, aż ukaże się na nich powóz automatyczny, poruszany parą, elektrycznością, naftą lub benzyną.

Zresztą rozpowszechnienie powozów automatycznych nietylko jest zależne od stanu dróg. Należy liczyć się i z trudnościami, wynikającemi z przemianowania woźniców na maszynistów. Dziś lada Bartek czy Wojtek od dziecińśtwa trzyma lejce w garści, to też po dojściu do stanu chłopięcego jest już dobrym „focmanem“. Niewiadomo tedy, czy oszczędność na utrzymaniu koni nie zrównoważy się z wydatkiem na utrzymanie mechanika, a nawet tylu mechaników, ile wehikułów. Niewiadomo, czy wydatki na mechaników kilkakrotnie nie przewyższą wydatków, łożonych dziś na konie

Nie są to punkty stanowcze. Prawo postępu dąży powoli, lecz stale do zastąpienia pracy rąk ludzkich i mięśni zwierzęcych przez maszynę. Bezwątpienia z czasem, gdy wehikuły automatyczne wyjdą ze stadyum prób i doświadczeń, w jakiem się obecnie znajdują, i drogi boczne zaczną przybierać wygląd bardziej ucywilizowany. Pomimo to, koń nie pójdzie do ogrodów zoologicznych na emeryturę. Toć bicykl nie zabił konia wierzchowego. Namiętność do koni, stara, jak świat, nie da się wykorzenić przez rozpowszechnienie powozów automatycznych.

Zamach na Rotschilda.

Paryż d. 25 sierpnia.

W pałacu br. Alfonsa Rotschilda na ulicy Lafitte doręczono wczoraj popołudniu list, nadany na poczcie paryskiej a do br. Rotschilda z dodatkiem „osobiście“ adresowany. List był większego formatu, opatrzony marką pocztową na 15 centimów. Baron bawi obecnie w kąpielach morskich w Trouville, list tedy odebrał dyrektor dóbr jego Jakobsky-Todkowitz i stosownie do posiadanego upoważnienia, przysyłkę otworzył za pomocą noża do papieru z klingą stalową. Nagle nastąpiła w kopercie listu eksplozya a p. Jakobsky odczuł ból piekący w oczach, a ręce jego zupełnie się zakrwawiły. Przywołani lekarze orzekli, że p. Jakobsky doznał ciężkiego oparzenia prawego oka, które należy uważać za stracone jak nie mniej palców u prawej ręki.

Z listu rozerwanego skutkiem eksplozyi znaleziono tylko kawałki, z których pokazuje się, że w kopercie były dwa wycinki kartonowe, między którémi w miejscu, gdzie nóż przy rozcinaniu listu dostać się musiał umieszczono aparat piekielny.

Zamach był niewątpliwie skierowany przeciw br. Rotschildowi, który dziś powraca i będzie można się od niego dowiedzieć ażali poprzednio już nie otrzymał listu z pogróżkami. Policya powątpiewa, aby zamach ten wykonany był przez anarchistów. Dopuszczający się go widocznie nie wiedział, że br. Rotschilda nie ma w Paryżu; przez dodanie słowa „osobiście“ chciał się upewnić, że list samemu baronowi doręczony zostanie.

Policya przybyła na miejsce wypadku zbadała, że aparat piekielny był pomieszczony w białej kopercie, a szef miejskiego laboratoryum chemicznego, Girard, na nowo całą maszynę zestawił. Krawędzie koperty były twardsze, celem zmuszenia otwierającego do użycia większej siły dla wywołania wybuchu. Dziwnem jest, że już przy wybijaniu pocztowych stampilij nie nastąpiła eksplozya.

Zraniony Jakobsky liczy lat 50, dawniej był notaryuszem w Metz, a w r. 1871 wstąpił do domu bankowego Rotschilda, obecnie zaś dopiero przed kilku dniami powrócił ze Szwajcaryi, gdzie lato spędził. Jakobsky nie otwierał nigdy listów do domu bankowego adresowanych, a zajmował się tylko temi, które osobiście do Rotschilda były pisane.

Jakobsky rozcinając list, uczuł, jak opowiada, że natrafił wewnątrz na jakiś sznurek. Sznurek ten był połączony z maszynką, która oddziaływała na wybuchający niedokwas żywego srebra, którego ilość oceniają na 50 gramów. Jener. sekretarz prefektury policyi sądzi, że masa wybuchająca była tego samego rodzaju co w innych tajemniczych posyłkach, któremi obdarzono swego czasu posłów Treille, Etienne i Constansa.

Policya zarządziła energiczne poszukiwania za nadawcą tego listu.

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Paryż d. 26. sierpnia.

Oparzenia urzędnika Rothschilda p. Jakobsky Todkowitza nie są tak wielkie, jak w pierwszej chwili się zdawało i nie przedstawiają żadnego niebezpieczeństwa.

Ostatnie wiadomości.

Namiestnik **Badeni** powrócił wczoraj do Lwowa. Pisma wiedeńskie zajmują się nim dalej i coraz szerzej zakreślają mu program działania. *Wiener Tagblatt* ubolewa, że hr. Badeni odjechał już ze stolicy naddunajskiej, nie widząc targu zbożowego, który dziś właśnie tam zostanie otwarty. Ubolewa *Tagblatt* nad tem, bo hr. Badeni zobaczywszy ten targ, przekonałby się, ile „skrajne“ dążenia przyniosły szkody obrotowi handlowemu, Wiedniowi i państwu. Hr. Badeni przyrzekł tępić skrajne dążenia, a że do skrajnych dążeń należy, zdaniem *Tagblattu*, antisemityzm, więc wyraża to pismo nadzieję, że hr. Badeni... zabierze się do antisemityzmu z całą energią i wytępi go doszczętnie!

Köln. Ztg., ogłasza obszerny list korespodenta swego z Bukaresztu o przyłączeniu się **Rumunii do trójprzymierza**. Łączność ta istniała, zdaniem korespondenta, już oddawna, mianowicie od r. 1883, teraz zaś otrzymała ostateczną sanksyę. Na stanowcze przyłączenie się do trójprzymierza nastawał sam król Karol, którego popierali w tem głównie Dymitr Sturdza i Jan Bratiano. Fakt, że teraz dopiero nastąpiło zawarcie formalnego traktatu między trójprzymierzem a Rumunią, tłómaczy się niedawnem ukończeniem krajowych fortyfikacyj rumuńskich, które będąc z jednej strony dowodem samoochrony Rumunii od najazdów wojskowych, z drugiej uważane są jako rękojmia wzajemnych świadczeń królestwa za ochronę gwarantowaną Rumunii przez trójprzymierze.

Z powodu rocznicy urodzin króla **Milana** dnia 23 bm. wystosował do niego rząd serbski telegram gratulacyjny, w którym wyraża wdzięczne uznanie dla jego usług, oddanych misyi domu Obrenowiczów i narodowi serbskiemu. Prezydent ministrów Nowakowicz otrzymał od Milana w odpowiedzi następującą depeszę: „Serdecznie dziękuję panu i rządowi za życzenia. Moja praca i usiłowania były skierowane ku temu, aby odpowiedzieć tradycyom mego domu i dobru państwa, a przedewszystkiem, aby stłumić tendencye wszelkich skrajnych żywiołów. W tej mojej działalności pomagało mi wielu mężów, którzy dziś są członkami rządu; zachowam o nich wdzięczną pamięć. O ile powiodła się moja działalność, to oceni historya, której wyroku oczekując spokojnie, wołam: Niech żyje król! Niech żyje ojczyzna!“

Belgijski dziennik urzędowy zachowuje zupełne milczenie w sprawie niepomyślnych wiadomości z **Kongo**. W kołach kolonialnych przypuszczają, że wojsko państwa Kongo poniosło krwawą klęskę, tembardziej, że zaprzeczenia zawierają widocznie nieprawdziwe informacye o nieobecności oficerów, którzy niezawodnie brali udział w wyprawie.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 26. sierpnia.

Na targu zbożowym ruch ogromny, o wiele większy, aniżeli w roku zeszłym. Dotąd zanotowano już 2000 zgłoszeń. Płacono pszenicę na wiosnę 7.12 do 7.14, żyto na wiosnę 6.24, kukurudzę na maj czerwiec 4.82 do 4.84.

Praga d. 26. sierpnia.

W klimatycznej miejscowości Reunitz przebywający tam żydzi wywołali swojem wyzywającem zachowaniem się i insultacyami miejscowej ludności i chrześcijańskich kuracyuszów ogólne przeciw sobie oburzenie, które wreszcie po nowych wybrykach ze strony żydów wybuchło i wczoraj 36 żydom wybito okna.

Budapeszt d. 26. sierpnia.

Znany sportsmen Jakabffy zastrzelił się wczoraj. Powodem samobójstwa było zamierzone wykluczenie Jakabffyego z kasyna narodowego.

Tryest d. 26. sierpnia.

Włoska prasa w Istryi gorąco się zajmuje utworzeniem klubu włoskiego w Radzie państwa, do którego należeli posłowie tryesteńscy, włoscy z Istryi, wraz z następcą hr. Coroniniego z miasta Gorycyi. Programem byłoby: na podstawie ściśle liberalnej strzedz interesów Włochów austryackich.

Kolonia d. 26. sierpnia.

Köln. Ztg. donosi z Sofii: Jedną z nowych dzielnic miasta otoczyła policya wojskiem i robiła rewizye domowe u Macedończyków, poszukując dynamitu, który z kolei żelaznej wykradziono.

Petersburg d. 26. sierpnia.

Ambasadorowie i reprezentanci obcych państw wybrali, wedle doniesienia *Swetu*, francuskiego posła Montebello swoim dziekanem na przyszłoroczną uroczystość koronacyi cara.

Petersburg d. 26. sierpnia.

We Władywostoku zdarzyło się 16 wypadków cholery.

Kierownictwo ministerstwa wojny na czas wyjazdu ministra Wannowskiego, który otrzymał urlop, poruczono generalnemu adjutantowi Safiano.

Belgrad d. 26. sierpnia.

Z powodu scysyi tak w obozie liberałów jak i radykałów, która oba stronnictwa ogromnie osłabiła, zamierzają liberali na przyszłym wiecu swoim d. 15. września spróbować zlania się z radykałami.

Paryż d. 26. sierpnia.

„Ajencya Havas“ donosi z Aten: Prasa grecka donosząc o okrucieństwach, popełnianych przez bandy bułgarskie w Macedonii, dodaje, że trudno zrozumieć pobłażliwość Europy wobec narodu, który niejednokrotnie już składał dowody barbarzyństwa.

Rzym d. 26. sierpnia.

Prócz wiadomości o krwawych starciach po zrabowaniu wozu pocztowego pod Orani w Sardynii, o wiadomym napadzie na pociąg kolejowy Florencya-Bolonia i o ostatnich napadach koło Frascati, nadeszło tu onegdaj niemniej jak trzynaście doniesień o świeżych morderstwach rozbójniczych, potyczkach brygantów z żandarmeryą i rabunkach przez zbrojne bandy z Sycylii, Apulii, Lombardyi, Emilii i Kampanii. Powodem tych rozbójniczych napadów jest głównie straszna nędza ludu, tudzież postępowanie policyi, która zazdroszcząc żandarmeryi, często krzyżuje jej niezmordowane zabiegi, i często też pozostaje w porozumieniu z bryganfami.

Dział ekonomiczny.

— **Zbiory na Węgrzech.** Węgierskie ministerstwo rolnictwa ogłosiło sprawozdanie z wyniku zbiorów pszenicy i żyta. Wedle tego wykazu przestrzenie obsiewane w r. 1894/95 temi zbożami w Rosyi i Węgrzech zmniejszyły się znacznie. Tegoroczny zbiór tych zbóż w najważniejszych państwach będzie co do ilości i jakości daleko mniejszym, niż w roku poprzednim. Zbiór tegoroczny pszenicy w Węgrzech, łącznie z Kroacyą i Slawonią, wyniesie najwyżej 41,554.696 cetnarów metrycznych, podczas gdy w roku poprzednim wynosił 42,006.012; zbiór zaś żyta, który w roku poprzednim wynosił 16,431.567 cetnarów metrycznych, wyniesie w obecnym roku tylko 11,397.485 ct. m. Zapotrzebowanie pszenicy będzie skutkiem wielkiego ubytku w żniwie żyta, znacznie większem, tem bardziej, że i zasoby jej są znacznie mniejsze. Wogóle zbiór tegoroczny pszenicy i żyta jest w całym świecie tak małym, jakim nie był od dawna. Wszystkie kraje, sprowadzające pszenicę z zagranicy obliczają, iż na zaspokojenie potrzeb miejscowych w tym roku trzeba będzie sprowadzić 114 milionów cetnarów metrycznych pszenicy, kraje zaś wywożące zboże będą mogły dostarczyć na pokrycie tych potrzeb tylko 93 miliony, przez co niedobór w pszenicy wyniesie 21 milionów cetnarów metrycznych.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.